

Lubić oskarżonego*

Andrzej Michałowski

Pewien bardzo znany warszawski obrońca w sprawach karnych opowiadał mi, że bronił obrzydliwego gwałciciela i co prawda czynił to z należytą starannością, ale witając się z oskarżonym, nigdy nie podawał mu ręki. Byłem wówczas aplikantem adwokackim.

Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że ja jako obrońca muszę podawać rękę każdemu oskarżonemu. Nie będę się z nim fraternizował, urządził pogaduszek na ucho czy w inny sposób skracał dystans, jaki niewątpliwie dzieli świat przestępczy i świat ludzi przyzwoitych - choć adwokatów (taki napis jest ponoć wykuty na grobie patrona adwokatów, świętego Iwona). Dochowałem przyrzeczenia. Nie przytrafia mi się często występować w sprawach karnych. To nie jest moje *cup of tea*, ale jeżeli zdarza mi się zawitać na salę w sprawie karnej, to staram się bronić z przekonaniem i najwyższą starannością. I nie ma przy tym znaczenia, czy sprawa jest z wyboru, czy z urzędu. Nie ma także znaczenia, czy oskarżony to drobny złodziej, który ukradł telefon komórkowy, czy też jest to wielokrotny sprawca gwałtu ze szczególnym okrucieństwem. I zawsze każdemu podaję rękę na powitanie. Nie do mnie bowiem należy ich osądzanie. Niedawno na spotkaniu ze studentami wydziału prawa zapytano mnie wreszcie nie o dostęp do aplikacji, a o to, jak mogę bronić odrażających przestępców i jak sobie z tym razi moja moralność. Kiedyś często dyskutowałem na ten temat.

Później przyzwyczałem się i po prostu broniłem. Na pytanie, dlaczego mogą z czystym sumieniem bronić nawet najgorszych przestępców, adwokaci odpowiadają, że rolą obrońcy jest nie bezdyskusyjna wiara w niewinność oskarżonego, ale zapewnienie mu rzetelnego procesu, dopilnowanie czystości reguł gry, która być może bez udziału obrońcy nie byłaby taka czysta. Mamy pilnować, aby oskarżony rozumiał przebieg procesu, mógł zgłosić swoje wnioski, aby zostały uwzględnione wszystkie okoliczności, w tym także te, które przemawiają na jego korzyść, chociażby sprowadzały się do stwierdzenia, że wychowywał się w złym towarzystwie. Dlatego rola społeczna adwokata jest definiowana jako bycie współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości.

Mam jednak także osobiste poczucie, że obrońca winien oskarżonemu coś więcej niż tylko pilnowanie reguł gry. Przekonuje mnie pogląd wyrażony kiedyś przez znanego z kontrowersyjnych zachowań krakowskiego adwokata Hofmokl-Ostrowskiego: "Sprawca przestępstwa zostaje schwytany przez policjanta, który jest współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości. Inny współczynnik go przesłuchuje jako prokurator. Następnie go oskarża. Na rozprawę dowozi go i pilnuje kolejny współczynnik w postaci służby więziennej i straży sądowej. Sądzi go najważniejszy współczynnik wymiaru sprawiedliwości - sędzia. Oskarżony ma aż nadto współczynników wymiaru sprawiedliwości w swojej sprawie. Niechże obrońca po prostu ma do niego chociaż minimalny cień sympatii. Ktoś go musi w końcu lubić. Chociażby z urzędu. I dlatego - powiedział Hofmokl-Ostrowski - ja wchodząc do sądu ów przymiot współczynnika wymiaru sprawiedliwości razem z melonikiem i parasolem - zostawiam w szatni". Ja też.

* Artykuł opublikowany w "Edukacji prawniczej" nr 3/2004.